

BOŻENNA JASIŃSKA

ur. 1948; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Projekt Pszczelarstwo na Lubelszczyźnie. Nieopisana historia - Rzeczpospolita Pszczelarska, Stanisław Jasiński, organizacje pszczelarskie, spółdzielnie pszczelarskie

Spółdzielnia pszczelarska

Okręgowe Towarzystwo Pszczelnicze, które powstało w 1925 roku, było zainspirowane przez Wojewódzkie Towarzystwo Organizacji Kółek i oni w 1927 roku stworzyli spółdzielnię ogrodniczo-pszczelarską. W okresie międzywojennym stowarzyszenia nie mogły prowadzić działalności gospodarczej. Kryzys w latach trzydziestych spowodował, że po prostu ta organizacja padła. Ojciec zawsze, jak już miał władzę, to dbał o edukację. Założył pismo „Pasieka”, głównym redaktorem był pan Wojciech Bojarczuk. Ale ono wychodziło kilka miesięcy, nastąpiło rozwiązanie. Ojciec był jednym z założycieli, nie był sam, nie sam. Zawsze ojciec mówił: „Nie sam”. Był sekretarzem tego towarzystwa. Wtedy ojciec wymyślił coś takiego, że stworzył spółdzielnię. I nazwał: Związek Pszczelarzy, spółdzielnia z ograniczonymi udziałami. I dwa w jednym, to nie było tak do końca prawnie, bo połączył związki ze spółdzielczością. Ale to pozwoliło mu na to, że przetrwał, że działał. Pierwsza rzecz: ja zawsze mówię, żeby ktoś przeczytał statut, to będą ludzie wiedzieli, o co chodzi, jak działała ta spółdzielnia. Mnie się bardzo podoba takie malutkie: „Celem spółdzielni jest podniesienie dobrobytu oraz stanu pasiek swych członków, jak również współdziałanie w jego rozwoju kulturalnym”. To było takie jedno zapisane. A drugie było: „Spółdzielnia moralnie i materialnie współdziała w pracy kulturalno-oświatowej”. Jeżeli pszczelarz się zapisał do spółdzielni, to ojciec uważał, że spółdzielnia ma moralny obowiązek opiekować się nim. Powiem, na czym to polegało, dam tylko jeden taki przykład. Spółdzielnia skupowała miód w cenie dwie trzecie. Mamy słoiczek, trzydzieści złotych kosztuje, ale spółdzielnia dawała pszczelarzowi dwadzieścia, dziesięć brała na cele organizacyjne. Tuż przed wojną było prawie dwanaście tysięcy członków. Na ziemię wschodnie, gdzie był trudny dostęp komunikacyjny, tak bym powiedziała, gdzie była bieda, przyjechał z Ameryki człowiek pochodzenia żydowskiego, Joseph, jakoś tak. I on po prostu zaczął jeździć po takich malutkich miejscowościach, gdzie trudno było dotrzeć komunikacją, i skupował ten

miód, powiedzmy, za osiem złotych. Więc było to ze szkodą dla pszczelarzy. Było to ze szkodą dla tych ludzi, którzy tam ciężko pracowali. I ojciec wymyślił taki fortel – musiał mieć olbrzymi autorytet – zaczął wydzwaniać po wszystkich, jeździć, wydzwaniać, przeprowadzać rozmowy. Jak ten Żyd wjechał do Warszawy, pełen pociąg miodu, to tylko kupiono jego jeden wagon, że nawet mu się nie zwróciło. I odczepił się od pszczelarzy. Bo ojciec uważał, że jak się ktoś zapisał, to ojciec ma moralny obowiązek, żeby czuwać nad tym pszczelarzem, żeby go nikt nie oszukał. Tak to funkcjonowało.

Data i miejsce nagrania	2016-05-31, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Weronika Witosław
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"